Rocznik III. Kraków 1-go października 1911. (Półrocze II-gie) Nr. 4.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA" wynosi w Austryi na **rok: 3** korony — na **pół roku: 1** kor. **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** kor. — półrocznie **2** kor. **50** hal. — Do Ameryki rocznie **1** dolar.

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Od wydawnictwa.

Od drugiego półroczą bież. roku podwyższyliśmy nieco prenumeratę *Światła* — bo chcieliśmy powiększyć objętość pisma. Wielu atoli Czytelnikow oświadczyło nam listownie i ustnie, że wolelіby, aby pismo miało dotychczasową objętość — a było jak dawniej tańsze, bo dziś, w czasie ogólnej drożyzny, trudno wydawać więcej na pisma.

Wobec tego wracamy do dawniejszej prenumeraty, która odtąd wynosi napowrót: na rok: **3** korony — na pół roku: **1** kor. **50** hal.

Za to prosimy Szan. Czytelników o zjednywanie dla *Światła* jak najwięcej nowych prenumeratorów!

Wezwanie do pracy i walki.

Drugi kongres Maryański, który się odbył w ostatnich dniach sierpnia bież. roku w Przemyślu przy udziale przeszło 3 tysięcy osób ze wszystkich sfer społeczeństwa naszego kraju, był nietylko hołdem złożonym Matce Bożej dla okazania, że jesteśmy Jej wierną czeladką, ale był także jakby wiecem socyalnym, na którym radzono też, jak walczyć z wrogami Kościoła i społeczeństwa i jak tamo-

wać złe prądy, które masoni, socyaliści, żydzi, i wolnomyślni, szerzą wśród młodzieży, wśród ludu i robotników.

Kongres spełniając to zadanie, powziął szereg uchwał, mianowicie jakie stawiać zapory owym złym prądom, jak rozpocząć jednolitą i zwartą akcyę katolicką. Najpierw Najprzewielebniejszy X. Biskup Dr. Pelczar z Przemyśla gorąco zachęcał na wstępnem zebraniu, aby duchowni i świeccy, wszyscy razem utworzyli silny hufiec pod sztandarem Krzyża — i szli do boju z masoneryą, socyalizmem i żydostwem. Potem przemawiał hr. St. Tarnowski w te słowa:

Nie płakać nam nad złem, nie ubolewać nad prześladowaniem religii, bo to nie wiele, a raczej nic nie pomoże, ale trzeba nam zdobyć się na siłę, i otwarcie wystąpić do walki z wrogiem.

Dziś na świecie stają przeciwko sobie dwa obozy, chrześcijański i ten, który chce wyrzucić Chrystusa z całego życia człowieka. Wiek ubiegły był jakby wzmaganiem się tych dwóch obozów. Zepsucie szerzy się, i to jest faktem niezaprzeczonym. Rozpustę uznano jako prawo człowieka, a władzę wszelką ogłoszono, jako ujmę godności osobistej. Literatura nasza przez całe wieki czysta, wydaje dziś książki i pisma tak sromotne, że trudno spotkać coś podobnego gdzieindziej, a publiczność nasza czyta to wszystko z głupią wprost lekkomyślnością.

Bronić się więc przeciw temu złemu musimy — tak mówił prezes kongresu — hr. Stanisław Tarnowski — a bronić koniecznie i to jest naszym obowiązkiem.

Środków zaradczych — mówił dalej hr. Stanisław Tarnowski — mamy wiele, bez sił też nie jesteśmy. Od lat 40 tu wzmogło się u nas życie katolickie. Zasługa w tem wielka duchowieństwa naszego. Trzeba tylko ciągle pracować i stosować się do okoliczności, co w danej chwili robić należy. Środki zaradcze nie wystarczą, trzeba działać na opinię publiczną, a do tego jedyną drogą jest prasa. Każde pismo, bez względu na przekonania polityczne, powinno informować publiczność o złej książce, o zgubnej lekturze, o pisarzu zdeprawowanym, winno też przestrzegać przed prądami destrukcyjnymi.

Nie mniej gorąco nawoływał do pracy i organizacyi katolickiej Dr. Czerkawski, profesor uniwersytetu

Jagiellońskiego i wykazywał, że z akcyi katolickiej należy wykluczyć wszelką politykę, jeżeli chcemy, aby ta akcya pomyślne wydała wyniki.

Należy też wlać życie w dzisiejsze organizacye katolickie, wybierając w poszczególnych miejscowościach dla organizacyi cel taki, który tam jest potrzebny i da się przeprowadzić. Nie trzeba też odwracać się i odsuwać od Towarzystw wprawdzie niekatolickich, ale nie wrogich katolicyzmowi, to bowiem jest rzeczą szkodliwą. Trzeba im pokazać, że dążność ich stowarzyszeń będzie prędzej spełnioną, gdy oprze się na zasadach chrześcijańskich. Taki udział w stowarzyszeniach niekatolickich, ale też nie wrogich, jest zdobyciem i pozyskaniem dla katolickiej sprawy tych, którzyby mogli być najpożyteczniejszymi.

W dyskusyach nad sprawą społeczną zabierało głos kilku uczestników kongresu duchownych i świeckich; ks. Dr. Szmyd mówił o kwestyi robotniczej i zaznaczył, że wśród warstw pracujących panuje nędza i niezadowolenie, a stosunki osobiste między pracodawcami a robotnikami pogarszają się z dniem każdym.

Jedynym środkiem, któryby poprawił stosunki robotnicze, jest zespolona praca robotników samych, Kościoła, państwa i gminy, oraz współdziałanie innych warstw społecznych.

Robotnicy muszą się organizować w stowarzyszenia i związki — celem poprawienia swego bytu

Kościół stara się o podniesienie moralne i uszlachetnienie robotników i pracodawców, tworząc w ten sposób podstawę do porozumienia się.

Państwo ma pracować na polu ustawodawstwa socyalnego we wszystkich dziedzinach stosunku robotnika do kapitału i jego właścicieli, a współdziałać przytem ma gmina.

W końcu inne warstwy, wyżej socyalnie postawione, mogą i powinny wpływać na ustrój społeczny w tym kierunku, aby warstwom ludowym wymierzoną była sprawiedliwość.

Do nawiązania łączności z austryacką »Unią katolicką« wzywał Paweł książę Sapieha. W dyskusyi nad tą sprawą przemawiał kanonik krakowski ks. Dr. Wądolny

i zwrócił uwagę, że obóz antykatolicki wzrasta coraz więcej w siłę. U nas socyalna demokracya poszła już na wieś, i co smutniejsze, znalazła tam, jeśli nie zwolenników, to przychylność. W parze z socyalną demokracyą idzie żydostwo, które — nie łudźmy się — **nigdy nie było i nie będzie polskie**. Żydzi zawsze nam byli wrodzy. A myśmy tacy naiwni, że rozpływamy się nad Berkami Joselowiczami, o ile jakiś pojawi wśród żydostwa, a nie widzimy tych, którzy nas wyniszczają.

Socyalna demokracya demoralizuje lud nasz. Pamiętamy, co przed pół rokiem działo się na krakowskim uniwersytecie, pamiętamy, jak jeden z socyalistycznych akademików pod pomnikiem Mickiewicza w Krakowie wezwał do walki, by z wież kościoła Maryackiego znikły krzyże. Czytaliśmy niedawno słowa pomieszczone w wiedeńskiej socyalno-demokratycznej gazecie »Niszczcie kościoły, burzcie siedlisko kłamstwa! Rujnujcie ambony obietnic! Palcie kuchnie czarownic! Burzcie pyszne wieże! Niszczcie w kawałki zdobne jedwabiami ołtarze«.

Czyż wobec tak jawnych celów socyalnej demokracyi mamy dalej być bezczynni? I cóż nam czynić należy? To co czynią katolicy zagranicą, zwłaszcza w Niemczech. Musimy się zrzeszać i skupiać.

Tu w Przemyślu podobnie jak w Krakowie państwo zbudowało silne twierdze przeciw nieprzyjacielowi. I katolicy budować muszą takie bastyony i mury obronne. Jednym z takic bastyonów to prasa katolicka. **Przykazaniem naszem ma być popieranie tej prasy,** bo wskutek braku poparcia nie może się rozwinąć, nie może rozwinąć skrzydeł do śmiałego lotu, do energicznej obrony naszych katolicko-polskich ideałów. Odtąd ma być inaczej. Postanówmy sobie wytężyć wszystkie siły, by istniejące twierdze katolicyzmu ugruntować, wzmocnić a nowe budować«.

W sekcyi »Stowarzyszeń opieki nad służącemi i młodemi kobietami» omawiano dotychczasową działalność tych stowarzyszeń, zwłaszcza we Lwowie i w Krakowie i uchwalono rezolucyę, która domaga się, by Dyrekcye kolejowe, na wzór lwowskiej Dyrekcyi, dały rozporządzenie dla służby pociągowej, aby ta opiekowała się ciągle samotnie podróżującemi kobietami, aby zwiększono liczbę wagonów

dla kobiet, wreszcie, aby zakładano po miastach prowincyonalnych filie stowarzyszenia »Opieki nad podróżującemi kobietami«.

Jako ostatni mowca zabrał X. Biskup Wałęga z Tarnowa i w świetnej mowie wykazywał, jak dziś wykluczono u nas z polityki zasady katolickie, a Kościoła używa się tylko do parady i w święta narodowe.

Że nasza polityka jest wprost pogańską, niekatolicką, dowodem tego ostatnie wybory, w czasie których zawierano kompromisy z ludźmi, co są wrogami Kościoła i demoralizowano lud. Tyle było brudu, tyle nieuczciwości w tych wyborach, iż się zdawało, że nie ludzie, ale chyba sam Pan Bóg zawiesił na czas wyborów kontrybucyę i pozwolił na swawolę.

Bronił dalej dostojny mowca duchowieństwa i wykazywał, że straszenie dziś klerykalizmem jest niedorzecznością, bo czasy panowania duchowieństwa w rzeczach świeckich już minęły i nigdy nie wrócą, i duchowieństwo do tej władzy się nie rwie, ale jak świeccy mają prawo domagać się od kapłanów doskonałości i świętości, tak też muszą ich uznać za swych kierowników duchowych.

W końcu przemawiał raz jeszcze prezez zjazdu hr. Stanisław Tarnowski, poczem udano się do katedry, gdzie po odśpiewaniu *Te Deum* wszyscy XX. Biskupi udzielili zebranym swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

*
* *

Jak było do przewidzenia, prasa żydowska, wolnomyślna i socyalistyczna (zwłaszcza *Naprzód* i *Kuryer lwowski*) rzuciła się w niewłaściwy sposób na ten zjazd katolicki, zarzuciła mu wstecznictwo, grożąc, że tak długo będą katolicy wywoływać wilka z lasu, aż go wreszcie wywołają i spowodują ruch antykatolicki prędzej niż się spodziewają.

Jesteśmy pewni, że gdyby rabini i żydzi zwołali kongres — przypuśćmy nawet do Brodów lub Tarnopola — gdyby tam obradowali nad potrzebą walki z zepsuciem, prasa socyalistyczna i radykalna, z uznaniem te obrady by podniosła!

U katolików to co innego!

Im nie wolno już zaznaczyć, że istnieją, im nie wolno wzywać do żadnej walki, bo to żydzi całego świata nazywają »reakcyą«, bo tak ją nazywa cała galicyjska prasa, pozostająca na usługach żydów.

I KOCHAJ!

Słońce kończyło już swą dzienną wędrówkę, gdy na drodze, wiodącej do miasteczka Kafarnaum, zjawiła się garstka pielgrzymów. Szaty na nich nie bogate, w rękach kije wysokie, na nogach sandały sprószone szarym pyłem.

Był to Chrystus z garstką swoich uczniów.

Szedł do Kafarnaum, by tam nauczać i czynić cuda, by szukać owiec, które były zginęły...

Wierni uczniowie nie chcieli opuścić swojego Mistrza: Piotr, Jakób, Jan i Andrzej, jako rybitwi, mieli i w Kafarnaum żyć z rybołóstwa, Tomasz z robienia obuwia, a Judasz, noszący zawsze woreczek ze wspólną kasą, miał pisać u celnika. Wszyscy zaś chcieli zamieszkać w domu matki Jakóba i Jana — Salome.

Podróżni skręcili w gaj oliwny, na którego drzewach słońce kładło swoje ostatnie purpurowe blaski. Gaj cały wyglądał na cichą świątynię, gdzie drzewa woniami swojemi biły w niebo, niby modlitwą błagalną.

Przecudowną ciszę wieczoru przerwał głos Judasza:

— Przyłączyłem się do was, choć wasze rybołóstwo nie wiele przyniesie nam zarobku. Ale gdybyście się związali z innymi rybakami i sami dyktowali ceny chciwym handlarzom, byłoby o wiele lepiej. Ja lubię wszędzie sprawiedliwość... a nasz woreczek pusty już zupełnie.

Na to odezwał się słodkim głosem Jan, apostoł miłości:

— Mówisz, jakoby nasze życie tutaj wiecznie trwać miało, a my przecież do innej zdążamy ojczyzny.

Skrzywił się na te słowa Judasz, albowiem najwyżej cenił zawsze dobra brzęczące.

Wieczór już zapadł zupełny, a na niebo wypłynął wspaniały księżyc, przesiewając srebrzystą poświatę poprzez liście drzew.

Droga wiodła między dwoma szeregami skalistych pagórków, pokrytych tu i ówdzie gęstymi krzakami.

Nagle otoczyła podróżnych gromada ludzi uzbrojonych w noże i sztylety. Błysnęły w świetle księżyca żelazne ostrza i drogie kamienie na turbanie przywódcy bandy.

Piotr zerwał się do obrony, ale Chrystus wyciągnąwszy rękę, rzekł:

— Nie opierajcie się.

Rabusie rzucili się najpierw do przeszukiwania Jezusa, potem Piotra, Jakóba, Jana, Andrzeja i Tomasza, gdy tymczasem Judasz próbował uciec z woreczkiem, w którym było ostatnich sześć denarów. Lecz przywódca bandy chwycił go w tej chwili, odebrał mieszek i nie bardzo zadowolony z tak małego łupu, zakrzyknął:

Idźcie, nic wam złego nie zrobimy.

Poszli tedy pielgrzymi w dalszą drogę, a Jezus zaczął mówić, głosem łagodnym, który w nocnej ciszy brzmiał jak cudowny szept mistyczny:

— Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie, albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje. Nie możecie Bogu służyć i mamonie, dlatego wam powiadam, nie troszczcie się, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm i odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je... Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną; nie pracują ani przędą, a powiadam wam, że ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był odziany, jako jedna z tych...

Nie uspokoiły jednak te niebiańskie słowa chciwej duszy Judasza, który dalej marzył o jednakiem podziale majątków pomiędzy ludźmi, a nadewszystko o pełnym mieszku własnym.

Doszli wreszcie podróżni do cichego ustronia między skałami i tam postanowili odpocząć.

Jan, najukochańszy uczeń Mistrza, ułożył się do snu blisko Niego — spokojny jak lilia polna, o której co dopiero słyszał w przypowieści Jezusa.

. . . .

Świt już nastał szary, kiedy oczy otwarto.

Nieopodal stała jakaś nieznana młoda kobieta. Twarz miała pomalowaną różową barwiczką, na rękach i nogach złociły się bransolety: suknia na niej bogata niegdyś, dziś wybladła i zniszczona.

Podeszła nieśmiało do Jezusa i podając Mu woreczek rzekła:

— Przynoszę Ci Panie, co wam wczoraj zabrano.

Jezus oddał woreczek Judaszowi, który natychmiast zajrzał do wnętrza i jął liczyć.

— Dlaczego jest tam teraz dziewięć denarów, gdy wczoraj było tylko sześć? — zapytał tymczasem Chrystus łagodnie.

Twarz kobiety pokryła się rumieńcem.

— Żyję z nimi wszystkimi — odrzekła nieśmiało — gotuję im i naprawiam szaty... ale należę tylko do Dyzmasa, przywódcy bandy. Widziałam wczoraj, jak was złupili, a nawet sama ich na was naprowadziłam; ale później poznałam, żeście ludzie ubodzy i dobrzy. Więc gdy Dyzmas zasnął, wzięłam woreczek, włożyła jeszcze trzy denary i pobiegłam w stronę, którąście odeszli. Tu was ujrzałam śpiących, więc czekałam, aż się obudzicie.

— Jakże możesz żyć z tymi, co rabują i mordują, ty, która dla nas okazałaś się tak dobrą — zawołał Piotr — czy nie uczono cię Zakonu?

Ale kobieta odrzekła żywo:

— Mordują bardzo rzadko i tylko we własnej obronie, a Zakon — ja nie wiem, co to Zakon; nikt mnie o tem nie uczył. Urodziłam się stąd daleko, aż w Aleksandryi, gdzie matka moja była heterą. Ja, póki byłam małą, tańczyłam i śpiewałam po zajazdach, później żyłam tak, jak matka. Dostałam się wreszcie do Cezarei, gdzie stał wielki oddział rzymskiego wojska. Tam poznałam się z Dyzmasem, pokochałam go i pozostałam przy nim.

— I tak żyjesz z nim ciągle w grzechu! — zawołali zgorszeni uczniowie.

— Zostań już teraz z nami. Mistrz nasz nauczy cię prawdy wiecznej — mówił Tomasz. — Gdy wrócisz do towarzysza swego, bić cię nieraz w gniewie będzie, a my żyć z tobą będziemy, jak z siostrą. Pójdź z nami!

Niepewność i wahanie odbiło się w oczach kobiety, które utkwiła nieruchomo w święte oblicze Mistrza.

— Nie wiem, co nazywacie grzechem — odparła cichym głosem — ale ja kocham Dyzmasa i on mnie także kocha, chociaż nieraz uderzy. Byłby biednym i może jeszcze gorszym, gdyby mnie miał przy sobie. Kochałam go jednego, bo on jeden był dla mnie dobry, jak wy dobrzy jesteście. Zresztą powiem mu wszystko, com tej nocy słyszała z ust waszego Pana, może on to zrozumie lepiej odemnie.

Poczem padłszy przed Chrystusem, spytała kornym, ledwie dosłyszanym szeptem:

— Co mi rozkażesz. Panie? Wszystko uczynię.

A Zbawiciel, kreśląc nad pochyloną głową znak przyszłej swej męki, odrzekł głosem pełnym miłości i słodyczy:

Wróć do męża swego — i kochaj!

Uczniowie szeptać między sobą poczęli, jako, że dziwne im się wydały słowa Pana. Ale Jan rzekł:

— Nie dziwujcie się, bracia, albowiem niewiasta ona miłością swoją czuwa nad nieszczęśnikiem; a wszakże jemu jednemu ona miłości dochowuje wiernie, zaczem miejsce jej przy mężu jest, by się gorszym nie stał.

I umilkli uczniowie, uwierzywszy w oną cudowną moc miłości, zbawiającej grzeszne dusze ludzkie.

Nadszedł dzień, w którym miało wypełnić się wszystko, co przepowiedzieli prorocy...

Na wzgórzu Trupiej Głowy, na przesmutnej Golgocie, zawisnął między niebem a ziemią, Mistrz-Zbawiciel.

Ramiona rozpiął szeroko, jakby ogarnąć chciał niemi świat cały, a usta Jego zbielałe szepcą miłości pełne słowa:

— Ojcze, odpuść im, albowiem nie wiedzą, co czynią...

Na twardem drzewie Krzyża, w nędznej opasce na biodrach, wisi Pan i Stwórca wszechświata, mając po stronach towarzyszy-zbrodniarzy.

Wiszący po lewicy naigrawa się i bluźni, wraz z tłumem stojącym na dole, gdy myśli drugiego, niby zbłąkane, strwożone ptaki, biją w zamknięte niebiosa niemem błaganiem o zmiłowanie.

Życie mu było jednem pasmem występków i zbrodni i oto teraz nadeszła godzina zapłaty, godzina kary.

Nie męki jednak, jakie ciało jego przenikają, dręczą mu ducha; on czuje, że na męki stokroć sroższe zasłużył. Ale za co i czemu cierpi Ten obok niego na najwyższem drzewie krzyżowem rozpięty, Ten, który nikomu nic złego nie wyrządził, który — jak słyszał — nie przydeptał pełzającego robaka, nie dołamał nigdy nadłamanej trzciny, Ten Mistrz, co jeno kochać i przebaczyć nauczał?

W duszy mu jasno staje chwila dawna, kiedy to umiłowana i wybrana przez niego niewiasta przybiegła zdyszana do ich schronienia, wołając:

— Panam widziała, Mistrza naszego, łaskę mi wielką uczynił! Porzuć rzemiosło twoje, a pójdźmy z Nim.

Ale jemu żal było porzucić życie, do którego przywykł, wyrzec się łupów nieraz bogatych i zdobyczy. Pozostał przy dawnem zajęciu, a i niewiasta nie porzuciła go dla miłości jego.

Pobladłe męką ciała oczy wzniósł ku Chrystusowi, a na usta jego spieczone wybiegła cicha, nieśmiała prośba:

— Panie, pomnij na mnie, gdy wnijdziesz do Królestwa Twego!

A w tej chwili krwią ociekła, cierniową koroną opleciona, głowa Zbawiciela, zwróciła się w stronę Dyzmasa i słyszał słowa:

— Zaprawdę mówię tobie, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju...

I uspokoiła się trwogą zdjęta dusza Dyzmasa, czekając spokojnie chwili, kiedy opuści ziemskie ciało, by się połączyć ze swym Zbawicielem.

PALENIE CIAŁ.

Obie pruskie izby parlamentarne, to jest izba deputowanychi izba panów przyjęły w tym roku projekt prawa o dobrowolnem paleniu zwłok. Tylko posłowie z centrum stanowczo sprzeciwili się temu prawu i odrzucili wszelkie proponowane im ustępstwa. Opór jednak centrowców nic tu nie pomógł i ustawę uchwalono.

W ten sposób liberały i masoni zaczynają wprowadzać w czyn jeden z głównych punktów programu Ligi masońskiej, który ma na celu skasowanie powoli wszelkich ceremonij religijnych i zastąpienie ich ceremoniami świeckiemi.

Zwolennicy palenia ciał, czyli kremacyi pragną udowodnić, że najkulturalniejsze narody starożytności poczytywały za najwyższy stopień uczczenia zmarłych spalenie ich zwłok, które znakomitym mężom i bohaterom z prawa miało przysługiwać, że zatem zwyczaj ten był niejako znakiem kulturalnego rozwoju narodów. Chrystyanizm cofnął, zdaniem ich, kulturę pod tym względem o całe dwadzieścia wieków, zadaniem przeto jest nowoczesnych bojowników wolnej myśli, by skierować ludzkość znowu na drogę wytkniętą przez najkulturalniejsze społeczeństwa starożytne, a porzuconą pod wpływem wstecznictwa chrześcijańskiego.

Czy historya przemawia rzeczywiście na rzecz palenia ciał?

Przyznajemy, że palenie ciał znano i praktykowano już w starożytności, lecz zwyczaj ten u żadnego narodu nie jest ani pierwotnym, ani powszechnym. Do najwięcej ukształconych narodów starożytności, których rozwój kulturalny już przed wiekami w podziw nas wprawia, należą Egipcyanie, Babilończycy i Asyryjczycy, Persowie, Chińczycy, Grecy i Rzymianie.

O Egipcyanach wiadomo nam, że ciała bogatszych nieboszczyków balsamowali i mumie składali w piramidach, zwanych »domami wieczności«; ciała ubogich posypywano solą i grzebano w ziemi zazwyczaj na miejscach wyniosłych, by je zabezpieczyć od wód Nilu i szybkiego rozkładu. Najnowsze wykopaliska potwierdzają także zwyczaj

grzebania zwłok u Asyryjczyków, Babilończyków i Niniwitów.

Persom prawodawstwo wprost nakazywało grzebanie. U pierwotnych mieszkańców Ameryki napotykamy podobnie, jak u Egipcyan zwyczaj balsamowania zwłok. Grzebali dalej ciała zmarłych Chińczycy i wogóle z wyjątkiem Indów prawie wszystkie ludy azyatyckie, zwłaszcza Mahometanie, oraz liczne szczepy afrykańskie.

Co do Greków starożytnych stwierdzają najnowsze wykopaliska w Mykene, że na 25 przypadków grzebania zwłok zdarzał się u nich jeden przypadek spalenia, że zatem palenie zwłok nie było u nich ani pierwotniejszym, ani częstszym zwyczajem aniżeli grzebanie.

Piękne opisy spalenia na stosie zwłok Patrokla i Achillesa w pismach Homera, w Iliadzie i Odysei, nasuwały coprawda myśl, że kremacya była regułą u tego wysoko pod względem kulturalnym rozwiniętego narodu, tymczasem badania i wykopaliska nowoczesne wykazują, że było przeciwnie, że zwyczajem przyjętym było grzebanie ciał i że palono głównie poległych wojowników dla zabezpieczenia ich od zniewagi na obcej ziemi. Dopiero od czwartego wieku przed Chrystusem poczęła się przyjmować powszechniej u zamożniejszych praktyka palenia zwłok z powodu przekonania, że zmarły potrzebuje oczyszczenia przez ogień, by dostąpić nieśmiertelności.

Dawne ludy latyńskie: Umbrowie, Celtowie, Etruskowie, Samnici znały tylko zwyczaj grzebania zmarłych. To samo stwierdza Pliniusz starszy (Hist. Nat. VII., 54) o dawnych Rzymianach. Pierwszym, który zażądał stosu, był Korneliusz Sulla i to wskutek obawy zbezczeszczenia zwłok przez wrogów. Cyceron, który nam opowiada o wielkiej czci, jaką Rzymianie otaczali groby zmarłych, okazuje się zwolennikiem staropatrycyuszowskiego zwyczaju grzebania zwłok, które kładziono często do naczyń kamiennych, posiadających tę właściwość, że w naturalny sposób w ciągu kilkudziesięciu dni przemieniały w proch całe ciało, dlaczego naczynia te zwano »sarkofagami«, pożeraczami ciał.

Dopiero w ostatnich czasach cesarstwa rzymskiego weszła praktykowana kremacya przedtem wyjątkowo tylko, w powszechny zwyczaj, ale bynajmniej nie ze względów hygienicznych, lecz religijnych, a mianowicie w celu usunięcia tym sposobem rozmaitych przeszkód, które podług ówczesnych pojęć religijnych, stawały duszom zmarłych na drodze do osiągnięcia szczęścia pozagrobowego.

O ludach germańskich powiada Tacyt, że tylko bohaterów i znakomitych wodzów paliły na stosach, wszystkich innych zaś grzebały. I u szczepów słowiańskich był zwyczaj grzebania powszechniejszy, jak o tem świadczą liczne mogiły i kurhany. Wykopaliska przedhistoryczne przekonują nas, że w starszej epoce kamiennej znano prawie tylko grzebanie zwłok, podczas gdy w epoce bronzu przeważa ich palenie. Popioły chowano w urnach do mogił, zwanych także »żalami«, Ponieważ życie zagrobowe wyobrażano sobie w sposób zmysłowy, dla tego palono zazwyczaj na stosie męża jego żonę, najdroższe mu w życiu przedmioty, a na mogiłach zastawiano pokarmy i napoje...

Dzieje ludzkości uczą nas więc, że pierwotniejszym i powszechniejszym jest zwyczaj grzebania zwłok w łonie ziemi i że zwyczaj ten napotykamy nietylko u ludów pierwotnych, ale i u narodów pod względem kulturalnym najwyżej rozwiniętych.

*
* *

Izraelici, naród wybrany, który za szczególną pomocą Bożą, jedyny zachował nieskażoną wiarę w jednego Boga, pielęgnowali pierwotny zwyczaj chowania umarłych w ziemi tak za czasów patryarchów, jak w czasie Mojżesza, za dni sędziów, królów i proroków w pobliżu Jerozolimy, w jaskiniach dokładnie w ostatnich czasach przez archeologów zbadanych, w których niema żadnych framug do urn, lecz tylko jamy grobowe, wykute nawzdłuż wgłąb skał, widocznie dla chowania ciał zmarłych.

Kilka przykładów z Pisma św. Starego Zakonu, w którym około 300 mamy świadectw o grzebaniu zmarłych, niechaj wystarczą. Abraham pochował Sarę żonę swoją w jaskini pola dwoistej, która leżała przeciwko Mamre (Gen.

23, 19). Po wyjściu z Egiptu, gdy wielka rzesza ludu ginie nagłą śmiercią z wyroku Bożego, żydzi nie palą tych ciał, ale je w ziemi grzebią (Num. 11, 34); Aaron po śmierci swej zostaje pogrzebany (Num. 20, 1); Mojżesz, zmarły na górze Nebo, z wyraźnej woli Bożej pochowany w dolinie (Deut. 10, 6); Jozuego chowają żydzi z płaczem i żałością w granicach posiadłości jego (Jos. 24, 30).

O sędziach mówi Biblia z kolei: »Zmarł i pogrzebany jest«. Spalenie zwłok uchodzi za wielką karę i hańbę, dla tego zdarza się tylko jako obostrzenie kary śmierci (Lev. 21, 9), albo w czasie niebezpiecznej zarazy (Amos 6, 10) lub wojny, ale i wtenczas w wyjątkowych tylko wypadkach. Także o królach czytamy zawsze: »Umarł i pogrzebany jest«, albo »pogrzebali go«, o paleniu ciał niema najmniejszego śladu, najdrobniejszej wzmianki, chyba tylko o spaleniu nad ciałem kosztownych olejków i wonności, co praktykowano przy pogrzebach ludzi możnych.

Józef Flawiusz, historyk narodu żydowskiego, doskonale znający obyczaje swego ludu, pisząc o wielkiej czci i wspaniałości, z jaką odbywały się pogrzeby królewskie, nigdzie nie wspomina o paleniu ich ciał. Jedynie ciała Saula i synów jego, poległych w walce z Filistynami, ponieważ się już znajdowały w rozkładzie, zabrali miekańcy Jabes Galaad do miasta swego i »spalili je tam«, a następnie »kości ich pogrzebali«.

Z czasów niewoli babilońskiej mamy przykład w Tobiaszu, którego Bóg za grzebanie zmarłych wynagrodził, po niewoli zaś świadczą o tym zwyczaju księgi machabejskie (II. Mach. 12, 39), za czasów Chrystusa Pana Ewangelie (Mat 27, 59 — 60; Jana 11, 38 — 44).

Od żydów przejęli ten zwyczaj chrześcijanie, zwłaszcza za przykładem Mistrza swego, który nie kazał się spalić, lecz złożony został w grobie, z którego cudownie zmartwychwstał. Widzimy więc od czasów Abrahama aż do czasów Zbawiciela u narodu wybranego stały obyczaj grzebania ciał zmarłych. Że zaś Abraham kilku tylko pokoleniami dzieli się od rodu Noego, możemy twierdzić, że zwyczaj grzebania pochodzi od pierwszego po potopie ojca rodu ludzkiego, że więc jest to zwyczaj najstarszy i pier-

wotny nie tylko u narodu wybranego, ale i u wszystkich innych ludów całej kuli ziemskiej.

*
* *

Kościół, idąc za przykładem Pana i Mistrza swego, od samych początków swoich stale i bez wyjątku przestrzega odwiecznej tradycyi grzebania zmarłych i zwyczaj ten zaprowadza u wszystkich ludów, które wiarę Chrystusową przyjmują.

Znana jest troskliwość o zmarłych i ich groby w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, w których najznakomitsi mężowie, nawet Papieże, nieśli na własnych barkach do grobu umęczonych za wiarę współwyznawców, chowając ich w czasie prześladowań w podziemnych krużgankach, w tak zwanych katakombach.

Grzebaniu też ciał odpowiada cała liturgia żałobna, odnosząca się do poświęcenia cmentarzy i modłów za zmarłych. Liturgia ta jest wcieleniem obrazowem dogmatów: nieśmiertelności duszy i zmartwychwstania ciał; kremacya zaś jest ich symbolicznem zaprzeczeniem. Dla nas chrześcijan jest śmierć jakoby snem tylko. Umarli są śpiącymi, gdyż zmartwychwstaną kiedyś (I. Kor. 15, 18). Cmentarz jest miejscem spoczynku, miejscem pokoju. Pojęcie śmierci jako snu uzmysłowić nam może jedynie grzebanie ciał, a nie ich niszczenie gwałtowne przez ogień, sprzeciwiające się nie tylko naszemu uczuciu chrześcijańskiemu, ale i ludzkiemu. Ciało chrześcijanina jest nasieniem, które zasiane w ziemię wnijść ma urodzajem i żniwem nowego żywota (I. Kor. 12, 42), jest Kościołem świętym, świątynią Ducha św. (I. Kor. 3, 17—9), zasilaną wielokrotnie Sakramentami świętymi. Przez złożenie ciała do ziemi najlepiej też się spełnia wyrok Boży: »Aż się wrócisz do ziemi, z której wzięty jesteś«.

Z powyższych przyczyn Kościół katolicki, jakkolwiek palenie ciał nie sprzeciwia się dogmatowi, potępia stanowczo kremacyę, jako zwyczaj pogański, a czyni to i czynić musi w nowszych czasach tem więcej, że wrogowie jego dla tego głównie walczą przeciwko grzebaniu zwłok, ponieważ ich korci widok cmentarzy chrześcijańskich z godłami zbawienia, ponieważ wiedzą, że obrzędy

nasze pogrzebowe to symbol, to obraz naszej wiary w życie wieczne. Znosząc zatem obrzęd religijny i niszcząc ogniem ciało chrześcijanina, pragną masoni publicznie pokazać, że człowiek ginie całkowicie po ukończeniu wędrówki ziemskiej, że z chwilą śmierci rozpoczyna się dla niego nicość.

Wedle dekretów Kongregacyi św. Oficyum z 19 go maja i 15 go grudnia 1887 i 27-go lipca 1892 roku nie wolno katolikowi zapisywać się do stowarzyszeń kremacyjnych i to pod karami wymierzonemi przeciwko sektom wolnomularskim, jeżeli te stowarzyszenia są filiami masońskiemi. Dalej nie wolno katolikowi dawać polecenia, by jego ciało po śmierci lub ciało innej osoby spalono; gdyby zaś w tym zamiarze pomimo lepszej wiedzy i znajomości zakazu kościelnego wyraźnie trwał aż do śmierci, należy mu odmówić pogrzebu chrześcijańskiego Jeżeli ciało zmarłego ma być spalone nie z jego winy, ale skutkiem polecenia jego rodziny lub innych osób, natenczas wolno kościelny obrzęd pogrzebowy spełnić w domu zmarłego lub kościele, ale nigdy na miejscu kremacyi.

EPIGRAMATY.

Z pism Fr. Dra Morawskiego i Glogera.

Epigramaty czyli napisy, zwłaszcza rymowane, mają tę zaletę, że są ujęte treściwie, zwięźle. Napisy takie spotykamy często na nagrobkach, pomnikach, domach i t. d.

Jedne opiewają chwałę cudzą, drugie własną; inne znowu w formie żartobliwej, ale dosadnej wytykają błędy.

Wiemy z historyi, że ostatni król polski, Stanisław August, nie był rycerzem, i dlatego nie umiał się oprzeć najazdowi sąsiadów. W Łazienkach pod Warszawą wystawił Stanisław August pomnik, przedstawiający Jana Sobieskiego na koniu, bohatera z pod Wiednia, który obronił chrześcijaństwo od nawały tureckiej. Nazajutrz po wystawieniu tego pomnika znaleziono napis, skreślony nieznaną ręką.

Bohaterowi Wiednia, że chrześcijan zbawił,
Piękny posąg z kamienia Stanisław wystawił.
Sto tysięcy kosztuje! — jabym dwakroć łożył,
By Stanisław skamieniał, a Jan trzeci ożył.

Dokoła każdego króla, możnego pana kręci się pochlebnisiów mnóstwo. Ten chwali czyny, ten wymowę, rozum, ów gotów skoczyć dla niego w ogień lub w wodę. Taką fagaseryą odznaczał się pewien pochlebniś króla Stanisława Augusta i gdy sam wybudował dom na tamie w Wiśle ubitej, taki napis chwalący rządy Stanisława na domu umieścił:

Oto skutki widoczne Stanisława rządu,
Że tam domy stoją, gdzie nie było lądu.

Przebywał wówczas w Warszawie poeta Franciszek Zabłocki, który przeczytawszy ten napis, umieścił pod nim drugi:

Prawdą jest, że te skutki widocznie jaśnieją,
Bo i tam się kpy rodzą, gdzie ich nie posieją.

Pewien wojewoda słynął z manii wierszowania; nad drzwiczkami, wiodącemi do jego ogródka, taki napis umieścił:

Tu przy tej furtce
Siada wojewoda w kurtce.

Miał on żonę Kordulę, którą okrutnie kochał. Urządził dla niej zabawę w dzień imienin. Po obiedzie zaprosił gości na balik do folwarku o ćwierć mili oddalonego. Jadą więc wszyscy o zmroku; jadą długą lipową ulicą i z wielkim zadziwieniem na każdem drzewie widzą transparent: Ona to, ona! Napis ten ciągle się powtarzał przez całe ćwierć mili: Ona to, ona! A dopiero na folwarku w świetniejszym tranparencie błyszczało dokończenie: Moja najukochańsza żona!

Liczne oklaski, wiwaty, huk moździeży, ogromny na powitanie kielich, a zwłaszcza rozrzewnienie się aż do łez ubóstwianej Korduli, do najwyższego stopnia wzniosły tryumf senatora poety.

Był jeszcze i inny senator i równie wojewoda, najśmieszniejszy pyszałek, jakiego może kiedykolwiek Polska wydała, ciągle dygnitarstwem swojem napuszony i ciągle klecący wierszydła. Gdziekolwiek się zjawił, wszędzie nieza-

tarte śmieszności swojej zostawiał ślady. I tak we wsi Krasininie w Lubelskiem, znajdziesz przez niego za dworcem założony lasek Orderowy, ulica zaś przez wieś idąca Senatorskiej imię nosiła. W tamtejszym kościele, z jednej strony ołtarza wojewoda zawiesiwszy portret miejscowego proboszcza, od serca przyjaciela i równie poety, złotemi literami wyrył pod nią rymy swoje ku wielkiej cześci plebana. Wywdzięczający się pleban, z drugiej strony ołtarza zawiesił portret kolatora z wielbiącemi go wierszami. Rozczulony wojewoda tą złotą rymowaną i publiczną pochwałą, dodał nowe wiersze do dawnych. Pleban to samo, nowe pod portretem wojewody umieścił, co dopóty trwało, dopóki tylko ściany kościelnej na te bazgraniny starczyło.

Tenże sam wojewoda, miał w innych dobrach swój teatr prywatny, gdzie zawsze na dzień swoich urodzin, imienin, w rocznicę otrzymania każdego orderu i senatorskiej godności, kazał odgrywać sobie sztuki, do których pochwalne dla siebie i stósowne do uroczystości dorabiał kuplety i wymyślał transparenta, którym na znak przez niego dany, rodzina i dwór cały przyklaskiwać musiały. Szczególny on miał zwyczaj. Nigdy tego wyrazu »Ja« nie używając, zawsze o sobie, jakby i o kim trzecim mówił: »Senator pojedzie, Senator to lubi, Senator pójdzie spać, Senatora głowa boli«. W najkrytyczniejszych położeniach, w największem nawet niebezpieczeństwie życia, ani na chwilę nie zapominał części winnej swej godności. I tak, gdy jednego razu, przeprawiając się przez Tanwię wpadł w wodę i o mało co nie utonął, zaledwie stanął na lądzie, zmokły i jeszcze drżący od zimna, natychmiast rozkazał klęknąć wszystkim przewoźnikom i rybakom i podziękować Bogu, że im dozwolił szczęścia wyratowania senatora; do wszystkich nawet plebanów włości swoich rozesłał kuryerów z prośbą o solenne *Te Deum* za wyratowanie dygnitarza. Kościół wreszcie wystawił na tę pamiątkę, dla którego taki napis przeznaczył:

Ceniący godność, Wszechmocny Pan wi
Czemu Senator nie utonął w Tanwi
A że Pan Panu życie uratował,
A więc Pan Panu kościół wybudował.

Napis ten podobno z powodu śmierci wojewody, która w czasie budowy kościoła nastąpiła, szczęśliwie zaniedbany został.

Z zmianą czasów, wszystkie te śmieszności zdają nam się prawie niepodobnemi. Był przecież i trzeci pyszałek podobny poprzedniemu.

W celu religijnego zbudowania licznych swoich włości, kazał on na obrazie służącym do zasuwania wielkiego obrazu odmalować się naprzeciw Chrystusa w kontuszu, sutym pasie, z karabelą, z podniesionemi wylotami, lecz w postawie klęczącego i z głową schyloną. Z ust zaś na wstędze takie wypływały mu słowa:

Zniżam się kornie przed Najwyższym Panem,
Choć Sochaczewskim jestem Kasztelanem.

W Glogerze znajdujemy rozmaite następujące epigramaty rozmaitych autorów:

Dysharmonia.

Nie dziw, że i najmilsza muzyka cię głuszy;
Bo masz głowę za małą, a za wielkie uszy.

Kazimierz Brodziński.

O rachunku sumienia.

Pewny ilekroć chciał się swych grzechów spowiadać,
Miał zwyczaj żonę pięściami okładać.
Spytany o przyczynę od przyjaciół swoich:
«Mam, rzecze, słabą pamięć i przypomnieć moich
Grzechów sobie nie mogę; ta zaś gdy pięść czuje,
Jak z rejestru me wszystkie występki rachuje».

Nikodem Czeczel.

O mieszkańcach miasta.

Bywa, jak zwyczajnie w mieście,
Za dwóch dobrych, łotrów dwieście.

Ignacy Krasicki.

Na astronoma.

Piotr, który niegdyś gwiazdy liczył na miliony.
Dziś trzech zliczyć nie umie wobec własnej żony.

Julian Horain.

Wojaże.

Żeś deptał błoto w Rzymie, w Paryżu, w Londynie,
Żeś widział nagie w włoskiej posągi krainie,

Żeś pił wino węgierskie tam, kędy się rodzi:
Mniemasz, że ci łeb zadrzeć, choć pusty, się godzi,
Pomnij jednak, że równą szczyci się zaletą
Lokaj, co za twą zwiedził Europę karetą.

Nikodem Muśnicki.

Zegarek.

Jesz i śpisz, gdy się zechce, cały dzień próżnujesz,
Na co, mój przyjacielu, zegarek kupujesz?

Nikodem Muśnicki.

Nieprzyjaciel Żydów.

Pan Lichwiarski jest Żydów przeciwnik zawzięty,
Pobożny gniew w nim tleje na ten lud przeklęty,
Lecz ilekroć Żyd przed nim pieniądze położy,
Pobożnie przypomina, że to lud był Boży.

Nikodem Muśnicki.

Na trzpiota pijanego.

Skądże te, powiedz, bracie niepojęte zmiany?
Zawsze młyn wietrzny pusty, twój widzę zalany.

Jan Omoszko.

O Janie Małżonku.

Jan, nim doszedł do kobierca,
Cierpiał mocne bicie serca.
A dziś gdy ma serce zdrowe,
Cierpi mocne bicie w głowę.

Grott Aleksander Spasowski.

Na urzędnika pochlebcę.

Michał dostawszy urząd, tak głosił przed światem:
«Niech mnie Bóg skarze, jeślim chodził za tem!!»
Twój postępek, Jan rzecze, tej prawdy dowodzi:
Bo kto się czołga, ten wcale nie chodzi.

Ignacy Piotr Legatowicz.

Nagrobek skąpcowi.

Przechodniu! co idziesz tędy,
Przeczytaj! Józef leży pod tym głazem,
Który z uchodzącym rokiem ze świata zszedł razem,
Żeby na nowy nie dać kolędy.

Ignacy Piotr Legatowicz.

Napis na kieliszku bez nogi.

Odjęli mi ludzie nogę, chcąc dogodzić sobie;
Ja im lepiej dogodzę, odbierając obie.

Gdy mężowi żonę całują.

Pismo Święte powiedziało:
Mąż i żona jedno ciało.
Jednak mąż tego nie czuje,
Gdy mu kto żonę całuje.

O szpetnej.

Ten, kto szpetną całuje, podwójnie on grzeszy:
Bo i Boga obraża i ludzi też śmieszy.

J. K. W. B.

O tejże.

Ten, kto szpetną całuje, duszę swoją zbawi:
Albowiem w samym grzechu pokutę odprawi.

A. N. B.

Wybieraj cnotliwą.

Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę.
Dla cudzych wróbli ten nasiał pszenicę. *N.*

Sztuka długiego życia.

Każdy człowiek, choć nieraz narzeka na zmartwienia, na los ciężki, na choroby i złość ludzką, mimo to lubi życie.

Pierwsza zasada przedłużenia życia jest czysto-duchowa i przy pewnem wyćwiczeniu łatwa do wykonania: nie dawać się starości, nie myśleć o niej, starać się o to, by umysł i ciało czuły się rzeźkimi. Powtóre należy dbać o dobre trawienie, gdyż tworzy ono podstawę należytego obiegu krwi. Po trzecie, trzeba długo spać i w porę spać i wcześnie wstawać.

Zresztą doświadczenie uczy, że długowieczność jest w wielu rodzinach dziedziczną. Oto kilka bardzo zajmujących przykładów.

W Anglii stanął przed sądem niejaki Jenkins, liczący 160 lat. Miał zeznawać przed sądem o sprawie, która zaszła przed 120 laty. Towarzyszyło mu dwoje jego »dzieci«; z tych jedno miało 104 lat. W roku 1724 w pobliżu Temeszwaru na Węgrzech zmarł niejaki Piotr Czarten. Miał lat 185 i zostawił syna, liczącego 95 lat. Tomasz Parr

w Anglii, umierając w 1635 roku, miał 153 lat. Jedna z jego córek żyła 103 lat. Józef Surrington, który zmarł 1797 roku, liczył 160 lat. Miał syna, który wówczas liczył 103 lat, żonę młodą i z nią dziewięcioletniego syna.

Zmarła w Finlandyi w roku 1692 wieśniaczka Marya Millamow pożyła 114 lat, 9 miesięcy; jej brał 108 lat! rodzeństwo po 90 do 100 lat. Żołnierz francuski Jan Thouret — mimo ran, odniesionych w bitwach — żył 104 lat; jego matka 118 lat; jeden z jego wujów 130 lat. W pewnej rodzinie żył pradziadek, liczący 96 lat i miał siedmiu synów żyjących, którzy razem mieli 600 lat.

Lecz należyta hygiena może i dzieciom rodzin króciej żyjących zabezpieczyć długą starość. Należy tylko żyć umiarkowanie prawidłowo, unikać nocnych niewywczasów i przejadania się mięsem.

Miasto pływające.

W warsztatach Hamburg-Amerika-Linie w Szczecinie buduje się obecnie olbrzym morski, który będzie nosił nazwę »Europa«. Będzie to największy okręt pasażerski i już dzisiaj nazywają go królem morza. »Europa« przebywać będzie drogę do Ameryki w ciągu 122 godzin, a pod względem rozmiarów, bezpieczeństwa, wygód i wytwornych urządzeń pobije na głowę wszystkie istniejące parowce. Długość tego okrętu wynosić będzie 268 metrów, szerokość 30 metrów, pojemność 50 tysięcy ton, czyli 140.500 metrów sześciennych.

Kolos taki, wysokości 31 metrów, wymaga oczywiście potężnej siły poruszającej, to też łatwo się będzie domyśleć, w jakie będzie zaopatrzony machiny. Złoży się na nie kombinacya turbin i kotłów; te ostatnie umieszczone zostaną w czterech izbach, długości 23 metrów, turbiny zaś w dwóch olbrzymich izbach, długości 29 metrów, a tak szerokich, jak sam okręt. Siła tego «motoru centralnego» równa się sile 70 tysięcy koni, to też na jeden przejazd parowiec zużyje przedło 600 wagonów węgla, co równa się 5 tysięcy ton.

To »miasto pływające« na falach Oceanu, pomimo ciężaru swego ładunku, wynurzać się będzie tak wysoko, że obserwator, umieszczony na wybrzeżu lub w łodzi, zaledwie rozróżni rysy pasażerów pierwszego pokładu, gdyż pokład ten, umieszczony ponad dziewięciu innymi, odpowiadać będzie prawie szóstemu piętru naszych kamienic. Co zaś do pokładu komendy, ten wznosić się będzie na 23 metrów ponad poziom morza. »Europę« zatem nazwać śmiało można »morskim drapaczem nieba o 11 piętrach«.

Nowy parowiec pomieści 4.250 pasażerów, a wraz z personalem blisko 5 tysięcy osób. Jest to zatem ludność małego miasta. »Europa« nadto dostarczy swoim pasażerom wszelkich wygód: będą mogli używać spacerów po kunsztownie urządzonych skwerach i ulicach, będą mieli bary, palarnie, czytelnie, teatr, sale koncertowe, sale do zabaw wspólnych, wspaniałe jadalnie, w których będzie mogło obiadować jednocześnie po 800 osób; będą mieli nadto zaciszne sypialnie, sale gimnastyczne, sale do masażu, pływalnie i kąpiele z wody słodkiej; wreszcie będą rozporządzali stacyą telegrafu bez drutu, która ich w każdej chwili połączy z żądaną miejscowością stałego lądu.

To nie wszystko. Specyalne urządzenie usunie z »Europy» chorobę morską. Urządzenie to zmniejszy prawie zupełnie kołysanie się statku. Przewidują, że pasażerowie będą mieli dobry apetyt »Europa« na 5 dni przejazdu z Europy do Ameryki zaopatrzywszy się w zapasy, które wyżywienie całego pułku armii w ciągu jednego miesiącą. Świeżego mięsa dostarczy 40 wołów, 30 cieląt, 87 baranów, 78 jagniąt, 36 wieprzy; dodajmy do tego 4 tysiące kilogramów drobiu, tyleż ryb świeżych, 42 beczek ostryg, 48 tysięcy jaj, 5 tysięcy kilogramów kartofli, 12.500 rozmaitych jarzyn, 2 tysiące cebuli, 6 tysięcy kilogramów owoców. Gdyby 7.500 kilogramów pieczywa nie wystarczyło, upieczonoby więcej z 350 beczek mąki 500 klg. drożdży. Nie zabraknie również konserw i marynat, bo parowiec zabiera 12 tysięcy kilogramów mięsa solonego, 4 tysiące szynek, 25 beczek śledzi (w każdej 650 sztuk), 6 tysięcy śledzi marynowanych, 400 wędzonych, 900 puszek sardynek, 5 tysięcy funtów kapusty, tyleż zielonej fa-

soli solonej, 800 puszek grzybów, 10 tysięcy kilogramów ryżu i jarzyn suchych, 2.500 kilogramów ciast.

Co do napojów, to mleka sterylizowanego parowiec zabierze 6.500 litrów, a zgęszczonego 5.200 pudełek; dalej 250 flaszek soków owocowych i 500 flaszek limoniady; 31 tysięcy butelek piwa i 15 tysięcy wód mineralnych. Nadto zabierze z sobą »Europa« 3 tysiące litrów wina zwyczajnego, 700 wina lepszego, 9.500 butelek win delikatnych, 5.100 butelek szampana i 2.200 butelek koniaku i likierów. Jeżeli dodamy do tego 175 kilogramów herbaty i 2.500 kilogramów kawy, to wyczerpiemy listę zapasów.

Za każdy przyjazd »Europa« będzie miała 2 miliony franków dochodów (licząc przejazd z bagażem) więc za 52 podróże roczne przeszło 100 milionów. Odtrąciwszy 20 milionów franków za węgiel, 25 milionów za żywność, 40 milionów na opłacenie personalu, na amortyzacyę kapitału, ubezpieczenia i t. p., przekonamy się, że Towarzystwo hamburskie szybko pokryje koszta budowy olbrzyma, które wynoszą 50 milionów.

Upały dziś a przed laty.

Żalili się tego roku wszyscy na upały, zapominając, że w zeszłym roku żaliły się również boleśnie na zimno; co jest nowym dowodem, że ludność zawsze sarka i zawsze pozostanie niezadowoloną.

To też pragnąc uspokoić narzekania i pomódz do cierpliwego znoszenia tortur, podajemy krótki opis upalnych lat, które dały się we znaki Europie, o wiele srożej aniżeli obecnie. Zacznijmy od najdalszej przeszłości:

W roku 627 wszystkie źródła wyschły, ludzie umierali z pragnienia.

W roku 879 zapanował straszliwy głód z powodu suszy i upałów, gdyż wszystkie zboża zostały wypalone na polu.

W roku 993 nastąpiły prawie w całej Europie takie upały, że rośliny wszystkie wysychały i za lada iskrą paliły się.

W roku 1000 bardzo wiele rzek wyschło.

W roku 1022 zarówno ludzie jak i zwierzęta padali masami od porażeń słonecznych.

W roku 1139 całe Włochy zostały pozbawione roślinności, która wyschła z upałów i suszy.

W roku 1260, podczas bitwy pod Bela, więcej padło ofiar od upału, aniżeli od oręża.

W roku 1303 rzeki Ren i Sekwana wyschły doszczętnie.

W roku 1705 powietrze dosięgło wysokości temperatury hut szklanych. Mięso pieczono na słońcu!

W roku 1753 przez wiele tygodni prawie w całej Europie termometr wskazywał 38 stopni.

W roku 1793, wszystkie warzywa zostały zniszczone przez suszę i upał, drzewa pękały.

W roku 1811 wiele dużych rzek wyschło.

W roku 1832 zapanowały straszliwe upały, a jednocześnie pojawiła się cholera. W samym Paryżu w przeciągu paru miesięcy umarło 20 tysięcy osób.

W roku 1846 przez cały sierpień było 46 stopni gorąca.

W porównaniu więc ze statystyką upałów, które już nawiedziły Europę, nasze 35 lub 36 stopni są jeszcze niczem.

Zżydzenie szkolnictwa średniego w Galicyi.

Kilka miesięcy temu mieliśmy we Lwowie osławioną w całej Polsce »ankietę o nędzy żydowskiej w Galicyi«. Były to obrady upokarzające dla społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza dla ludu naszego, który, aby głodową śmiercią nie ginąć, musi setkami tysięcy co roku z kraju emigrować i szukać chleba w sąsiednich państwach europejskich lub za morzem.

Zamiast atoli radzić nad nędzą ludu polskiego, zwołano ankietę dla szukania środków zapobieżenia rzekomej nędzy wrogów naszej Ojczyzny.

Do ankiety owej, która pozostawiła po sobie niestartą plamę na jedynym Sejmie polskim, użyto także dzieła umyślnie opracowanego dla ankiety na żądanie Wydziału krajowego. Dzieło to nosi nazwę: »Materyały do kwestyi żydowskiej w Galicyi«, zebrane przez Dra Stanisława Gnińskiego.

Dowiadujemy się z powyższego dzieła, że procent żydów w szkołach średnich stale i szybko się zwiększa, zwiastując nam z tej strony nowy zalew. Wyjaśnia to następujaca tabela statystyczna:

	uczęszczało do szkół średnich:	
	chrześcijan	żydów
w roku 1886/7 . . .	9.520	2.185
» 1891/2 . . .	10.276	2.515
» 1896/7 . . .	12 560	2.882
» 1901/2 . . .	17 563	4.512
» 1905/6 . . .	23.224	6.250

Następstwem tego zalewu szkół średnich przez żydów, będzie coraz większe zażydzenie urzędów państwowych, krajowych, gminnych, z równoczesnem usuwaniem z nich pracowników chrześcijańskich.

Smutne to widoki na przyszłość, zwłaszcza jeżeli weźmiemy na uwagę, że ze wzmaganiem się liczby uczniów żydowskich, obniża się rónocześnie moralność wśród młodzieży chrześcijańskiej. Znaną bowiem jest rzeczą, że żydostwo wnosi wszędzie zarazki rozkładowe, czyli zepsucie.

Jak szkodliwy wpływ wywiera młodzież żydowska na młodzież chrześcijańską, świadczą o tem coraz częstsze wybryki w szkołach średnich naszego kraju, znieważenie katechety we Lwowie, strajki przeciw profesorom, oraz rozpustne życie pewnej części młodzieży poza zakładami naukowemi, o czem dużo mówią i publicznie piszą.

To też społeczeństwo polsko-chrześcijańskie powinno podwoić czujność nad swą młodzieżą uczęszczającą do naszych zżydzonych szkół średnich, aby ją uchronić od skutków żydowskiego zepsucia.

TO I OWO.

Mucha swatem.

Młody malarz kochał się w córce Rubensa sławnego holenderskiego malarza; zapewniony o wzajemności, rosił o jej rękę. Ale Rubens wręcz odpowiedział, że nie odda swego dziecięcia, za człowieka, którego całem bogactwem jest wprawdzie talent, ale jeszcze wątpliwy.

Ta odmowa nie zraziła młodzieńca. Znika na lat parę, udaje się do najpierwszych ówczesnych malarzy, pracuje pod ich okiem i powraca znakomitym artystą. Spieszy do domu Rubensa, gdzie utęsknione oczy i wierne serce spotkały go u proga.

Rubens tylko co wyszedł, ale na stalugach stał obraz świeżo rozpoczęty. Młody malarz chwyta pędzel i maluje z bijącem sercem, śród błagań przerażonej kochanki — letnią, złoto zielonawą muchę — poczem oddala się z pośpiechem.

Wkrótce powraca Rubens i zabiera się do przerwanej pracy. Widzi muchę, w tem właśnie miejscu, gdzie farby najmniej jeszcze zaschły; spędza ją raz i drugi, niecierpliwi się, wpatruje, wreszcie poznaje swoją omyłkę.

— Kto tu był w mojej nieobecności?... — woła, biegając po całym domu.

Córka wymienia z bojaźnią nazwisko gościa, lecz miasto gniewu, spostrzega wypogodzone oblicze ojca i w tejże chwili otrzymuje błogosławieństwo.

Ile miodu wytwarza jedna pszczoła?

Dość dokładne obliczenia wykazały, że w Niemczech pracuje rocznie około 65 miliardów pszczół. Obliczono to w ten sposób, iż przyjęto, że z 2 miliardów i 600 milionów ulów, które utrzymują w Niemczech bartnicy, każdy mieści w sobie około 25 tysięcy pszczół. Powyższe 65 miliardów pszczół przynosi rocznie hodowcom około 250 tysięcy cetnarów metrycznych miodu.

Jeżeli się tę liczbę podzieli przez ilość pszczół, to dojdziemy do rezultatu, że każda pszczoła daje ro-

cznie nie więcej jak ćwierć grama miodu. Ta nizka cyfra niejednego może rozczaruje, ale mimo to nie wolno nam lekceważyć pracy pszczół, jeżeli zważymy, że wszystkie pszczoły całego świata wytwarzają rocznie zdumiewającą ilość 300 milionów kilogramów miodu, a temsamem dostarczają ludzkości zarobku około 600 milionów koron.

Przytem nie liczy się już wartości wytworzonego przez pszczoły wosku, która to wartość jest wprawdzie niższą od wartości miodu, ale w każdym razie dość poważna. Z ilości wytworzonego przez pszczoły na całym świecie miodu można też obliczyć liczbę żyjących na całym świecie pszczół: wynosi ona 1 bilion i dwakroć 100 tysięcy milionów.

Śluby cywilne we Francyi.

We Francyi, jak wiadomo, według przepisów rządowych wszyscy nowożeńcy obowiązani są naprzód zawrzeć wobec mera (burmistrza) ślub cywilny, a potem dopiero, jeśli sobie tego życzą — ślub kościelny.

Francuzi jednak niewielką wagę przywiązują do owych ślubów świeckich. Nad tem lekceważeniem ślubów cywilnych biadają bezwyznaniowcy. „Nowożeńcy, pisze wysoki urzędnik paryski, dr. Marchal w „La Journal“ — idą do ratusza z musu i tylko z samymi świadkami. Zachowują się tam bez najmniejszego uszanowania, jak w jakiej kawiarni, a uciekają stamtąd, jak tylko mogą najprędzej. Przeciwnie w kościele, w czasie ceremonii religijnej zachowują się z największym szacunkiem i powagą, pokazując w ten sposób, że ślub cywilny nic ich nie obchodzi“.

Objaw ten jest dla każdego katolika bardzo pocieszający, gdyż dowodzi, że propaganda bezbożna nie ze wszystkiem jeszcze zatruła serce narodu francuskiego.

Handel niewolnikami.

Dziennik *Capital*, wychodzący w Lizbonie donosi, że w afrykańskich koloniach Portugalii kwitnie w naj-

lepsze handel niewolnikami. W miejscowości Massamedes istnieje Towarzystwo specyalnie tylko tym hadlem się zajmujące i sprzedaje niewolników na setki. Wprost prowadzi ona sklep z murzynami „jak z towarem“ i wynajmuje niewolników po cenie 40 do 80 marek miesięcznie. Handel ten jest niezmiernie popłatny, gdyż murzyni nie dostają poza nędznem mieszkaniem i jeszcze nędzniejszą żywnością, nic.

Ze względu zatem na nadzwyczajną popłatność tego handlu, mnoży się coraz liczba handlarzy i operacye ich przybierają rozmiary potworne. Niejeden z tych nieludzkich przedsiębiorców rozporządza takiem bogactwem „towaru“, że może każdej chwili dostarczyć od 400 do 1000 niewolników.

Capital, przytoczywszy te straszne fakty i daty, wzywa rząd nowej republiki, by jak najenergiczniej wkroczył i położył kres haniebnemu i nieludzkiemu handlowi niewolnikami. Apel ten jednak pozostanie, zdaje się, bez skutku.

Żołądek Londynu.

Prawie wszystko, co spożywają mieszkańcy Londynu, a żyje ich tam 8 milionów, przybywa do nich z zewnątrz. Mleko pochodzi od krów, które się pasą na łąkach hrabstwa Sommerset, zboże nadsyła Ameryka Północna, słoninę Holandya, masło Normandya, jaja Dania i Niemcy, jarzyny z bliższej i dalszej okolicy.

O ilości produktów, potrzebnej dla wyżywienia stolicy Anglii, dają miarę następujące cyfry: do Londynu w roku ubiegłym przybyło z zewnątrz 419 tysięcy ton mięsa, pozatem w mieście bito 58 tysięcy sztuk wołów i 376 tysięcy baranów. Przez rogatki przeszło 174 tysiące ryb. Londyn wypija rocznie 80 milionów hektarów mleka, konsumcya dziennie wynosi 1 i pół miliona litrów. W czasie normalnym co wieczór mleko bywa dowożone pociągami specyalnymi. Z dworców kolejowych zabierają je wprost detaliczni przekupnie. Ogółem 150 tysięcy krów dostarcza mleka, 40 tysięcy ludzi rozwozi je po mieście.

Londyn spożywa dziennie 3 miliony bochenków chleba, wagi ogólnej 6 milionów funtów kartofli, 750 tysięcy główek kapusy i 96 tysięcy litrów grochu i bobu i 900 milionów litrów wody, w tem 1 i ćwierć miliona litrów wody do picia, do gotowania kawy, herbaty, kakao. Londyn konsumuje dziennie 100 tysięcy funtów herbaty (jako kwiatu, bez wody do zalewania go), proszku, kawy i kakao — dziesięć razy mniej. Stolica Anglii wypija dziennie napojów alkoholicznych za 50 tysięcy funtów szterlingów (220 tysięcy koron).

Rozmaitości.

Do Kijowa na wychowanie wysyłają galicyjscy wiesniacy swoje dzieci. Oto niedawno z Wybranówki wyśkspedyowano pierwszy transport chłopaków włościańekich z Brynic powiatu bóbreckiego, do Kijowa, gdzie zostaną oddani do zakładów wychowawczych, i wychowani na prawosławnych Moskali, kosztem rządu rosyjskiego.

Na stacyi kolejowej działy się wzruszające sceny, zapłakani chłopcy uciekali, lecz ojcowie ich łapali i przemocą do wagonu pakowali.

Wysyłkę zorganizował i osobiście nią opiekował się ruski paroch z Borusowa ks. Jaworski.

Z przemyskiej dyecezyi, wywieziono blisko setkę dzieci chłopskich do Chełmu, Paczajowa, Kijowa, Moskwy i Petersburga, dla edukacyi. Z Brodzkiej ziemi również masa dzieci kształci się w Rosyi. Charakterystycznem jest to, że dzieci jako wychowankowie szkół rosyjskich wracają do kraju jako „prawosławni“.

Rocznica 250-letnia założenia Stanisławowa przypada na rok 1912. Wedle kronik ówczesnych, Stanisławów założył Stanisław Rewera Potocki, otrzymał on przydomek „Rewera“ od słów, które ciągle powtarzał „re vera“. Ztąd też i dziś przy okolicznościowych przemowach, nazywają Stanisławów „grodem Rewery“.

Będzie bardzo ostra zima, tak przynajmniej zapowiada stacya meteorologiczna. Spostrzeżenia wykazały, że obecne prądy morskie są niezwykle zimne, co jest znakiem nieomylnym wielkich mrozów.

Strejk dzieci szkolnych w Londynie. W kilku dzielnicach Londynu zastrejkowali uczniowie szkół elementarnych, żądając zniesienia kary cielesnej, usunięcia przedewszystkiem trzcinki, a wprowadzenia natomiast pół dnia wakacyi w tygodniu. Strejkująca młodzież urządziła pochód manifestacyjny, wtargnęła do szkoły i do ogrodów public nych, rozpędzając „łamistrejków“, którzy z obawy przed „batami“ do strejku się nieprzyłączyli. Opornych gwałtem wyrzucono na ulicę

Celem silniejszego zadokumentowania swojej „woli“ dziatwa zaczęła hałasować i urządziła bombardowanie kamieniami. W końcu kilku policyantów rozpędziło hałasującą w towarzystwie czułych matek dziatwę. Podobne „rozruchy“ wynikły także w Manchesterze. Dzieci, prócz wyżej wymienionych żądań, domagały się tam jeszcze 20 halerzy na tydzień dla swojego „dziekana“.

Ślub magnata z córką stróżki. Donoszą z Szegedynu na Węgrzech, iż hr. Zichy Stefan ożenił się z Iloną Takasz, córką stróża swej kamienicy. Hrabina obecna ma być bardzo pię ną, dobrą i wykształconą, a hrabia szalenie w niej zakochany.

Skarb żebraczki. W miejscowości Pongau koło Salzburga zmarła 78-letnia żebraczka Marya Ecker. Po jej śmierci syn jej podarował sąsiadowi siennik zmarłej. Przy przetrząsaniu siennika obdarowany znalazł w nim zniszczony pugilares, który zawierał 2.200 koron w banknotach 10 i 20 koronowych. Uczciwy znalazca oddał natychmiast ów „skarb“ synowi zmarłej, jako prawnemu posiadaczowi.

Zemsta żydowska. Pismo żydowskie *Hazman* omawiając niedawne rewolucyjne niepokoje w Hiszpanii zaznacza, że żydzi doczekali się zemsty, i że nienawiść do Hiszpanii tkwi bardzo w sercach żydów za to, że przed kilku wiekami Hiszpania uciskała żydów, a wreszcie ich wypędziła.

„Jeżeli Francya katolicka, która tak bardzo dokuczała żydom, upadła a na jej miejsce jest teraz „wolna“ Francya, to taka zemsta jest nam żydom bardzo przyjemna“.

Cieszą się więc żydzi, że Francya katolicka upadła, że spadła na szary koniec odkąd ster rządów tego kraju objęli masoni i socyały. Ten upadek Francyi, to także żydowska zemsta.

Co się płaci za zwierzęta. Nieraz donosiły pisma o tem, że istnieją cenne okazy kwiatów, za które płacą znawcy olbrzymie sumy. Są jednak i zwierzęta, które nieraz przedstawiają wartość majątku. Przed kilku laty pewien niemiecki podróżnik w Nowej Gwinei złapał kilka okazów wspaniałego motyla. W walce z Papuasami zginął jednak, a tylko część jego rzeczy została uratowana. Wśród ocalałych zbiorów były i owe motyle. Dostały się one następnie w ręce specyalisty znawcy Dra Staudingera w Dreznie, który sprzedał je po 600 koron za sztukę.

Przed kilku laty zakupiła żona Paderewskiego w Ameryce stadko kur, koguta i cztery kury, za które zapłaciła okrągło 35 tysięcy koron.

Na wystawie kotów w Dreznie ogólną uwagę zwracał kot z gatunku Angora „Dodo“, którego wartość oceniano 50 tysięcy koron.

W roku 1908 kupiła żona pewnego architekty w Filadelfii psa ważącego 750 gramów, za którego zapłaciła tylko... 50 tysięcy koron. Gram tego psa kosztował więc 60 koron.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyiewskiego.